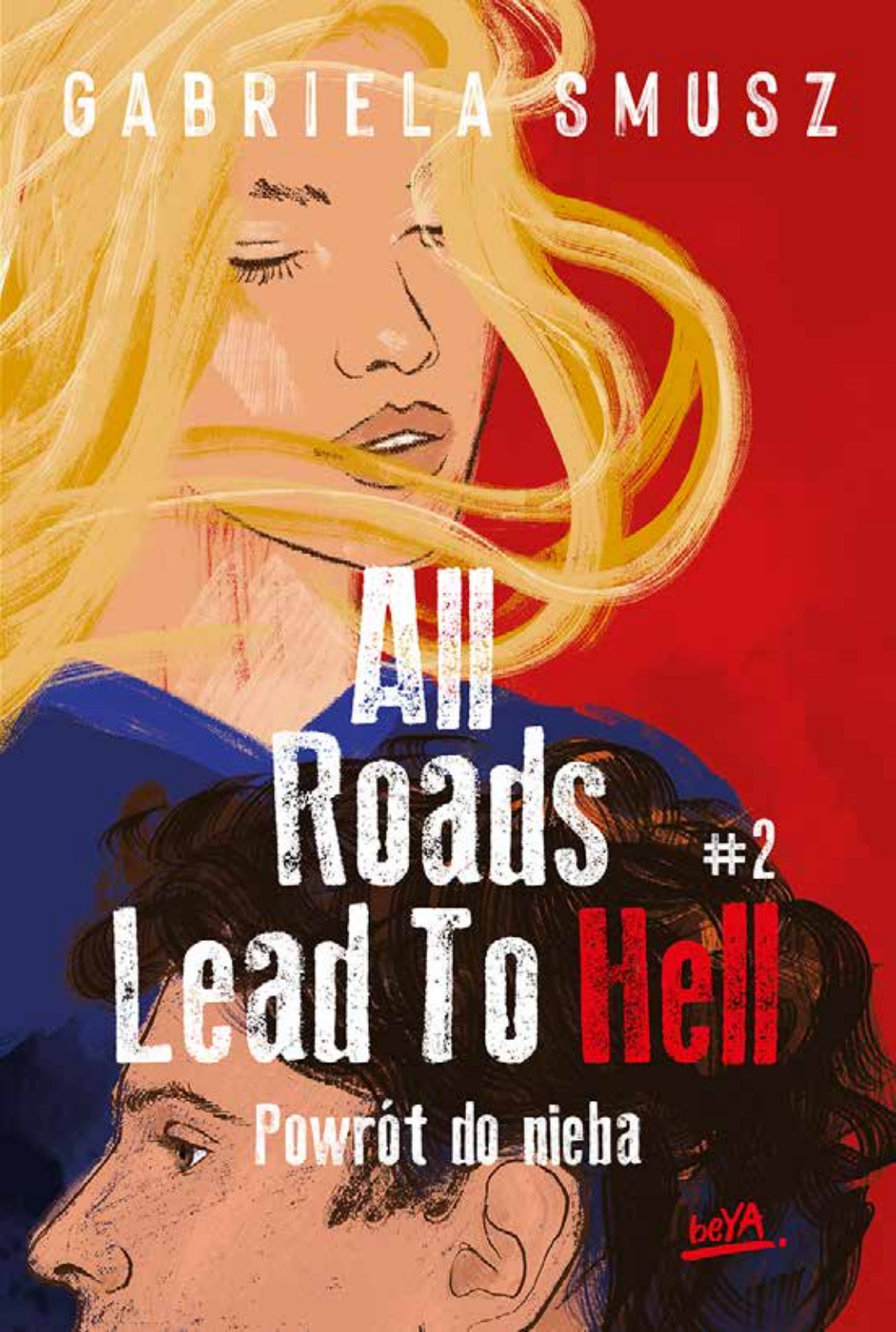




GABRIELA SMUSZ

All
Roads
Lead To Hell #2

Powrót do nieba

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/allro2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0328-9

Copyright © Gabriela Smusz 2024

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Rozdział 1.

Często znika, ale zawsze wraca

— Tak, nie mogę się już doczekać. W domu nie robię nic innego, tylko myślę o tej imprezie i przygotowuję kreację — nawijała podekscytowana Sava, gdy obie siedziałyśmy w Venice przy oknie i popijałyśmy gorącą czekoladę. — Myślisz, że czarny i czerwony to na pewno dobre zestawienie?

— Tak — przytaknęłam, podpierając policzek na dłoni.

Wpatrywałam się w dziewczynę znudzonym wzrokiem, na co nawet nie zwracała uwagi, zafascynowana zbliżającym się wielkimi krokami wydarzeniem.

— Na pewno, przecież sama wybrałaś te kolory — dodałam.

Wyjrzałam przez okno. Niebo było zachmurzone, zwiastowało burzę. Skrzywiłam się, bo nie znosiłam wszystkiego, co łączyło się z deszczem. Ludzie się gdzieś spieszyli, pewnie chcieli uniknąć deszczu. Był piątkowy wieczór, który otwierał weekend. Bardzo na niego czekałam. Nie było żadnego konkretnego powodu, po prostu pragnęłam odpocząć, wyciszyć się i w końcu na dwa dni odciąć się od tych toksycznych ludzi z Lord. W poniedziałek rano wstawałam tylko po to, aby dożyć do kolejnej soboty. I tak na okrągło; byle do weekendu, byle do świąt, byle do nowego roku. Byle skończyć ten cyrk zwany liceum.

— Tak, ale wiesz, że jakoś zawsze mam wątpliwości... — odparła, po czym zniecierpliwiona pstryknęła mi palcami przed nosem, na co podskoczyłam zdezorientowana. — Nie obchodzi cię Halloween, już skumałam. Ale co się dzieje?

Westchnęłam. Wreszcie zdobyłam się na odwagę, aby spojrzeć w bystre oczy Savy. Była jedyną osobą, która jakoś sobie ze mną radziła, prawdę powiedziałwszy.

— Bawisz się w mojego psychologa? — spytałam, aby jeszcze odwlec tę rozmowę.

— Ja nim jestem od zawsze — oznajmiła dumna z siebie, opierając się wygodnie o siedzenie.

Przewróciłam oczami, w duchu się z nią zgadzając. Bo, cholera, miała rację. Odkąd pamiętam, zawsze przy mnie była, zawsze mi pomagała i doradzała nawet wtedy, gdy nie chciałam jej słuchać. A gdy totalnie zaczęło się u mnie psuć, ona była i mnie wspierała. Też robiłam wszystko, aby była szczęśliwa. Ona dla mnie, ja dla niej. I to było piękne. Wiedziałam, że cokolwiek by się nie stało, ona i tak będzie. Zaslugiwała na miano nie tylko najlepszej i jedynej przyjaciółki, lecz także mojego prywatnego psychologa. Gdy miałam się zwierzać, to tylko jej.

— Hodder się stał. Wciąż zaprzątałam sobie nim głowę — mruknęłam, zła na siebie, że tak szybko dałam się jej złamać.

Ciągle myślałam o tym frajerze, którego nigdy nie powinnam była poznać. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, iż zbyt przejęłam się tą całą sytuacją, a konkretnie tym, jak się wobec mnie zachował. Nie byłam osobą, która łatwo wchodziła w nowe znajomości, toteż relacja z Cole'em była dla mnie czymś zupełnie nowym. A on mnie zawiódł. Byłam podłamana i nie mogłam sobie z tym poradzić.

Dlaczego ludzie musieli czuć?

— A, ten frajer... — westchnęła Morris, nad czymś głęboko myśląc. — Zachował się fatalnie, ale może naprawdę miał ważny powód, Joy? Może powinniście normalnie pogadać i sobie wszystko wyjaśnić?

Prychnęłam prześmiewczo, nie wierząc, że naprawdę rozważała taką opcję. Dziewczyna знаła sytuację, bo jej o niej powiedziałam. Pomijając niektóre szczegóły, podzieliłam się z nią tym, kim był Cole Hodder i na co tak naprawdę liczył w naszej relacji. Nie zależało mu na naszej znajomości, a mojej pomocy. Ale mi przecież też nigdy nie zależało.

Savannah miała pewien mankament: za dobre serce. Zbyt optymistycznie starała się patrzeć na ludzi. Próbowwała w każdym dostrzec pierwiastek dobra, znaleźć logiczne wyjaśnienie rozmaitych sytuacji. Szukała takich rozwiązań, aby innych pogodzić. Ciągle miała nadzieję, gdy ja już dawno ją utraciłam.

— On mnie nie obchodzi. Po prostu zastanawia mnie, w czym miałam mu pomagać. Musiał być bardzo zdesperowany, skoro zwrócił się akurat do mnie. Twierdził, że jestem mu potrzebna — parsknęłam śmiechem z politowaniem.

Patrzył na mnie jak na przedmiot, który by mu pomógł, a nie jak na człowieka, którego też można zranić.

— Nie mam zielonego pojęcia, ale na pewno się tego nie dowiesz, siedząc na tyłku i nad tym myśląc — stwierdziła.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że raczej już się nie dowiem, jakie miał zamiary, bo nie miałam ochoty się z nim kontaktować. Dla mnie temat był zakończony. Nic już od niego nie chciałam, a wszystko ułatwiał fakt, że Cole Hodder znów gdzieś się schował. Uciekł pewnie w jakieś zaciszne miejsce, bo nie było go w szkole od co najmniej tygodnia. Było mi łatwiej, gdy nie widziałam go na korytarzach i niektórych lekcjach. Miałam jednak świadomość, że za jakiś czas wróci.

Bo on zawsze wracał.

— O, mój w końcu dotarł — zaświergotała Sava.

Zobaczyłam postawnego, wysokiego chłopaka, który zmierzał w naszą stronę z szerokim uśmiechem. Jego ręce napinały się podczas chodu, gdy nimi poruszał, a czarna bluza opinała jego wyrzeźbiony tors. Był naprawdę przystojny, ale zdawał się nic sobie z tego nie robić i ignorował wszystkie spojrzenia dziewczyn. Skupiał się tylko na jednej uroczej szatynce. Mojej przyjaciółce.

Niech spróbuje tylko złamać jej serce, a ja złamię mu nos.

Zatrzymał się przed nami, a następnie pochylił się nad Savą, aby dać jej buziaka w policzek na powitanie.

— Co słychać? — zagał, zbijając ze mną żółwika.

Dosiadł się do Savy, nie odrywając od niej oczu. Przez dłuższą chwilę wywiązywała się pomiędzy nimi rozmowa na temat dzisiejszego dnia. Też dorzuciłam swoje trzy grosze. Nie byłam nazbyt wylewna. Zwłaszcza w ostatnim czasie.

Nagle komórka rozdzwoniła się w mojej kieszeni. Przeklęłam pod nosem i wyjęłam telefon. Odebrałam połączenie. Nie chciałam tego robić, ale to była mama, więc musiałam odebrać. Inaczej miałabym nieprzyjemności w domu.

Przeprosiłam towarzystwo i szybkim krokiem wyszłam na taras. Niestety lało już jak z cebra, ale schowałam się pod daszkiem.

— Już jestem — odparłam neutralnym głosem, nie wiedząc za bardzo, czego się spodziewać.

Mama bardzo rzadko do mnie dzwoniła, praktycznie w ogóle, dlatego zdziwił mnie telefon od niej.

— No wreszcie. Ileż można czekać — zaczęła, a ja spałam wszystkie mięśnie, gdy tylko usłyszałam jej szorstki ton. — Mamy dzisiaj na kolacji gości, dlatego najpóźniej za godzinę masz być w domu. I nie chcę słyszeć słowa *nie*.

Wytrzeszczyłam oczy i zamarłam w bezruchu. Mieliśmy mieć jakichś gości? U nas w domu? Tak po prostu? Nigdy nikogo do siebie nie zapraszaliśmy. Moi rodzice często gdzieś wychodzili — do swoich przyjaciół z rady miasta, na bankiety czy wielkie uroczystości, na które kiedyś próbowali mnie namówić, ale bezskutecznie. Byli moimi rodzicami, ale nie zachowywali się jak rodzina.

— Od kiedy my wyprawiamy kolacje? — spytałam, nie kryjąc zaskoczenia.

— Od kiedy ponownie zostałam burmistrzem Feartown. Sporo się teraz pozmieniał, więc i ty zmień swoje nastawienie. Godzina i widzę cię w domu. — Z tymi słowami mama się rozłączyła.

Już nawet nie dziwił mnie fakt, że ludzie na nią głosowali. Miała takie znajomości, każdego trzymała w garści razem ze swoją radą miasta, więc miała wielkie poparcie. Ale nie rozumiałam zmian. Że niby moja matka planowała wielkie zmiany, które zapewne będą dotyczyły również i mnie? Nie chciałam wracać do domu. Nie chciałam się z nimi konfrontować, a kolacja była najgorszą opcją na dzisiejszy wieczór.

— Miejsce niezbyt ciekawe z uwagi na tę pogodę.

Gdy usłyszałam te słowa. Od razu odwróciłam się w stronę chłopaka. Zmarszczyłam brwi, wpatrując się w jego profil, natomiast on przystanął obok mnie. Nie spodziewałam się, że Archer do mnie wyjdzie. Wzruszyłam tylko ramionami, choć umknęło to jego uwadze. Nienawidziłam deszczu, ale patrzenie na niego odprężyło mnie i uspokajało.

— Fakt, ale w środku trochę się dusiłam — wyznałam, pociągając nosem.

— Cole jest trudnym chłopakiem, ale ostatnie, czego by chciał, to cię zranić — wyznał z wielkim przekonaniem.

Nie przekonał mnie jednak.

— Cóż, średnio mu to wyszło — odpowiedziałam na pozór obojętnie.

— O wszystkim ci powiedział, prawda?

— Zależy o czym.

— Dobrze wiesz o czym — odgryzłam się.

Być może kiedyś przejęłabym się tym, że niebo tak często nade mną płakało. Jednakże teraz było mi to zupełnie obojętne. Nie czekałam na promyki słońca wschodzące nad horyzontem, ani na to, aby wreszcie ujrzyć światło, bo to ciemność mnie w pełni zamroczyła, dosięgając najmniejszego zakamarka mojego umysłu. *Wypruta.*

— Ja wiem, że teraz jesteś do niego uprzedzona, ale to wszystko jest serio mocno pogmatwane — tłumaczył, a mi podniosło się ciśnienie.

— Nie obraż się, ale w takim razie gównie wiesz — przerwałam od razu, aby nie słuchać tych jego żenujących wyjaśnień.

Archer nie powinien za mną wychodzić.

— Przeważnie nie wtrącam się w czyjeś życie. W zasadzie to nigdy — przerwał na chwilę, aby pokręcić głową, co uznałam za wyraz nabijania się z siebie samego. — Ale Cole to mój przyjaciel i potrzebuje pomocy. Uwierz, że gdybyś tylko go wysłuchała, zrozumiałabyś dużo więcej.

— Ale ja już usłyszałam wystarczająco dużo. Gdyby od razu określił swoje intencje, byłoby zupełnie inaczej. Bo nigdy nie pozwoliłabym na to, co się wydarzyło — odparłam kompletnie szczerze.

Z natury byłam milczącą osobą, która nie lubiła rozmawiać. Ale w ostatnim czasie mówiłam zdecydowanie za dużo. Czasem po prostu lepiej się zamknąć.

— Tutaj chodzi o jego rodzinę, Joyce. To wszystko dotyczy ciebie dużo bardziej, niż ci się wydaje. Tylko ty jesteś w stanie dać mu to, czego potrzebuje. Jesteś jego jedyną deską ratunku — wyjaśniał dalej Archer.

Zmarszczyłam brwi, wyciągając dłoń przed siebie, jakbym chciała go zatrzymać.

— Przestań. Nawet nie mam pojęcia, o co chodzi. Oczekujesz, że mu pomogę, skoro to on sam nie chciał mi niczego zdradzić? Sorry, ale nie kupuję kota w worku. Nie znam go, jak niby ma mnie dotyczyć coś, co jest mi obce? — zapytałam.

Na tym się świat nie kończył.

Pragnęłam, by bez Cole'a Hoddera się w końcu przede mną otworzył.

— Nie tylko ty masz problemy z zaufaniem... Gdybyś dała mu szansę, wiedziałabyś.

Zaufanie buduje się wspólnie. Stanowiło ono fundament relacji. Możliwe, że właśnie dlatego się rozstał. W końcu bez fundamentu domu nie zbudujesz. My mieliśmy tylko cegielkę.

— A może ja nie chcę się w to bawić, co? Mam wystarczająco problemów na głowie i kolejnego nie potrzebuję. Cole tylko wszystko komplikował. Do tego nawet nie próbował nic naprawić, jedynie znów gdzieś uciekł. To nie jest postawa godna walczącego — wyrzucałam z siebie, gdy nagle i Archie odwrócił się w moją stronę, krzyżując ze mną pełen zawziętości wzrok.

— A chciałaś, żeby walczył?

Był nieugięty.

— Nie. Chcę ci tylko uświadomić, że nawet mu nie zależy. Nie starał się o to, abym została. W sensie... pomogła. Po prostu zniknął.

— Bo on jest człowiekiem, który często znika, ale zawsze wraca.

Zamilkłam na długą chwilę. Spiorunowałam go spojrzeniem. Chciałam kompletnie zignorować jego wypowiedź. Zamknąć się i nie odezwać. *Nigdy.*

Często znika, ale zawsze wraca.

Chciałam, aby wrócił — skąd przyjechał, i abym miała w końcu święty spokój. Co z tego, że z nim skończyłam, skoro na każdym kroku ktoś mi o nim przypominał? Niech sobie egzystuje w szerokim świecie, ale z daleka ode mnie. Bo gdy był blisko, tylko się na tym parzyłam.

Spalałam się w ogniu rozpalonym przez *niego* samego.

— Jeśli chodzi o mnie, to... Nie ma do kogo wracać — powiedziałam zaskoczona, jakim cudem wymknęły mi się te słowa.

Ale powiedziałam prawdę.

Wtedy dostrzegłam na jego twarzy zawód. Jednak tak ogromna była moja wrogość do Hoddera, że nie dało się mnie przekonać do ugody. Przez to, co przeszłam w życiu. Teraz bywałam niezdrowo uparta, czasem przesadnie obojętna, a czasem nazbyt poruszona. Taka byłam.

— Cóż. Swoją rolę już odegrałem. Na twoim miejscu po prostu dałbym mu szansę się wytłumaczyć i wyjaśnić sytuację. A nie tłumaczył się tym, że tak bardzo mnie zranił. — Zrobił przerwę i spojrzał mi prosto w oczy. — Bo obydwie wiemy, że po części jest ci to na rękę. W końcu już dawno chciałaś od niego uciec, ale miałaś w sobie za mało samozaparcia. Teraz chociaż masz powód, aby wreszcie to zrobić.

Przez kilka długich sekund nie wierzyłam, że to powiedział, i próbowałam sobie wmówić, że to tylko moje demony zbyt głośno krzyczały.

Jednak to była rzeczywistość.

Bolesna rzeczywistość.

Bo prawdziwa.

Mówił prawdę, a ona bolała najbardziej. Zastanawiałam się, skąd tak dobrze mnie znał. Jakim cudem mnie tak szybko rozszyfrował, choć poznałam go zaledwie kilka tygodni temu.

Znał prawdę, a prawda często była słabością. A jeśli człowiek znał twoje słabości, to bardzo łatwo mógł cię złamać.

— Nic nie wiesz. I nic nie rozumiesz — wydusiłam w końcu, a potem postanowiłam dowiedzieć się prawdy. — To on cię na mnie nasłał?

— Nie musiał. Jest moim przyjacielem i chcę mu pomóc, dlatego z tobą rozmawiam. Ale i tak reszta zależy od ciebie — odpowiedział.

Miałam świadomość, że przecież mógł mnie okłamać. Jednak było w nim coś szczerego. I nie mogłam pozbyć się wrażenia, że był tak bardzo prawdziwy.

— Przemyśl to dwa razy, zanim zdecydujesz się na ucieczkę. Bo czasem zamiast się uratować, łatwiej jest się pogryźć — dodał.

Jego słowa mocno we mnie uderzyły, rozbijając mnie na drobne odłamki, których nie da się z powrotem poskładać.

Kiedyś byłam lustrem, teraz byłam jedynie odłamkiem pośród tysiąca innych. Niepasująca do niczego. Do nikogo.

Patrzyłam na Archera, który westchnął, jakby coś mu bardzo ciążyło i nie pozwalało głębiej odetchnąć. Chciał się tego wyrzucić.

Po kilku sekundach znów się odezwał:

— On by mnie za to zabił, tak samo jak zabiłby za swoją rodzinę, ale...

Spojrzał na mnie nieufnym wzrokiem. Nie ufał mi, ale miał nadzieję, że nie zawiodę? Dlaczego miałabym nie zawieść, skoro ludzie tak często zawodzili mnie?

— Co?

Nic z tego już nie rozumiałam. Dlaczego komplikował to jeszcze bardziej?

Wtedy chłopak ponownie przemówił, a ja poczułam się tak, jakby ktoś odciął mi tlen.

— Zawsze, gdy ucieka, to ucieka do swojego brata.

I wszedł do środka.



Rozdział 2.

Jakby ocean płonął

Mechanicznie wkładałam sweter. Na zewnątrz lało jak z cebra i wiedziałam, że powrót nie będzie przyjemny. Przed chwilą zapłaciliśmy rachunek i szykowaliśmy się do wyjścia, choć ja wołałam zostać na miękkich fotelach, by być z dala od rodziny i gości, których zaprosiła moja matka.

Wyszliśmy na zewnątrz i ulewa od razu w nas uderzyła. Jak zwykle nie zabrałam z domu parasolki. Dobrze, że chociaż ubiór miałam adekwatny do pogody. To jedyne. Ale to był mój najmniejszy problem. Po prostu zmoknę i już.

Wtedy go zobaczyłam.

Stał zgarbiony w deszczu z kapturem na głowie i opierał się o swojego mustanga. Nie miałam pojęcia, dlaczego bezmyślnie moknął, zamiast siedzieć w ciepłym samochodzie. Chyba na kogoś czekał. Tak bardzo go nie rozumiałam. Pragnął uwagi?

Usłyszawszy głos Archera i Savy, uniósł głowę, a tym samym odsłonił twarz. Popatrzył na nas, ale to na mnie zatrzymał wzrok. Coś w naszych oczach wybuchło. Niczym trucizna wyżerało nas od środka. Widziałam te toksyny w jego morskich oczach, godnych samego oceanu, w których zawsze się topiłam. Choć potrafiłam pływać, przy Hodderze nie umiałam utrzymać się na powierzchni.

Może dlatego znów upadałam.

— Dobrze, że jesteś. — Dobiegł mnie głos Archera, co oznaczało, że o tym wiedział.

Co więcej, być może specjalnie to ukartował. Wywnioskowałam, że liczył na podwózkę.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

BYLIŚMY ODWAŻNI, A TAKICH CZEKA TYLKO WALKA

Chory system stworzony w Lord Private High School przez najbogatszych mieszkańców Feartown działał perfekcyjnie. Przynajmniej do czasu, kiedy dwoje samotnych i zdesperowanych dzieciaków zdecydowało się sprzeciwić łamiącej charakteru bezdusznej instytucji. Joyce Torres i Cole Holder postanowili za wszelką cenę odkryć prawdę o swoim liceum. Nie mieli pojęcia, że rozpętają przy tym prawdziwe piekło.

Okazało się, że miasto Feartown w pełni zasługuje na swoją nazwę, a siły, które zebrały się, by zniszczyć dwójkę nastolatków, wystraszyłyby wielu starszych i silniejszych. A jednak Joyce i Cole rzucili wyzwanie miejskim elitom — by przy okazji odkryć prawdę o sobie i swoich uczuciach.

Prawdę, która nawet dla nich samych była zaskakująca.

OSTATECZNIE WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO CIEBIE...

PATRONI MEDIALNI:



ebook dostępny na:
ebookpoint



cena: 44,90 zł